

FRANCISZEK ZASADA

Warszawa, 23 maja 1947 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie, p.o. sędzia Halina Wereńko, działając na mocy dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. o Głównej i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce (DzU RP nr 51 poz. 293), przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie oraz o treści art. 107 i 115 kpk. Świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Franciszek Zasada
Imiona rodziców	Franciszek i Antonina z d. Sochańska
Data urodzenia	10 sierpnia 1898 r., Warszawa
Wyznanie	rzymskokatolickie
Miejsce zamieszkania	Warszawa [...]
Wykształcenie	cztery klasy gimnazjum
Zawód	ekspedytor Miejskich Zakładów Komunikacyjnych w Warszawie

Od lipca 1940 r. byłem poszukiwany przez władze niemieckie za przynależność do Korpusu Ochrony Polskości i [ukrywałem się], używając fałszywych dokumentów na nazwisko Zaremba. W czasie Powstania Warszawskiego wziąłem udział w akcji, bijąc się na barykadach przy ul. Młynarskiej i Górczewskiej.

3 sierpnia, gdy usiłowałem przedostać się do rodziny mieszkającej przy ul. Wolskiej 49, zatrzymał mnie żołnierz z Wehrmachtu. Wydał rozkaz, by podnieść ręce do góry, następnie, po przeprowadzeniu rewizji osobistej i sprawdzeniu moich dokumentów, odprowadził mnie na ul. Sokołowską do dawnych zakładów Glassa, gdzie nad drzwiami znajdował się napis w języku niemieckim „Rosyjski obóz jeńców wojennych”.

Później zorientowałem się, iż zarówno obóz przejściowy dla ludności cywilnej w kościele św. Wojciecha, jak i dom przy ul. Sokołowskiej znajdują się pod kontrolą gestapo warszawskiego, że gestapowcy oraz zarząd Pawiaka mieszkają na plebanii kościoła naprzeciwko byłych zakładów Glassa.

W czasie doprowadzania mnie na Sokołowską z wylotów ul. Bema, Skierniewickiej, Górczewskiej i Płockiej żandarmeria doprowadziła grupami mężczyzn, w sumie ok. pięć tysięcy. Zostali ustawieni czwórkami, oficer gestapo sprawdził dokumenty, mnie po powtórnym sprawdzeniu dokumentów dołączono także do tej grupy.

Nieco później udało mi się odłączyć od niej, dowiedziałem się też, iż tych mężczyzn zabrano na roboty pod Modlin. Ja ukryłem się przy ul. Moczydło 30, w domu zajęтым przez grupę pancerną „Herman Göring”. Grupa ta prowadziła akcję w terenie, widziałem, jak wieczorem żołnierze wracali obciążeni łupami. Nocą z 6 na 7 sierpnia artyleria niemiecka okopała się na polu między ul. Górczewską i Moczydło.

Rano 7 sierpnia oddział z dywizji „Herman Göring” wyjechał z Warszawy, a do naszego domu po jego odejściu przybył oddział żandarmerii, wołając *Raus* i strzelając na oślep. Popędzono ludność pod kościół św. Wojciecha, tu rozdzielono mężczyzn, których skierowano do dawnych zakładów Glassa przy Sokołowskiej i kobiety, które zaprowadzono do kościoła. Gdy znalazłem się koło domu przy Sokołowskiej, zastałem tam już wielu innych mężczyzn. Widziałem, jak gestapowcy i żandarmi kręcili się w tłumie, wybierali po 25 mężczyzn na oko, ładowali na samochody, które odjeżdżały, a po kilku minutach wracały próżne.

Ile samochodów tak odesłano, nie zauważyłem. Mężczyzn posiadających dowody zatrudnienia w firmach niemieckich, mnie w tej liczbie, gestapo skierowało na trzecie piętro budynku. Razem ze mną znalazła się grupa 50 mężczyzn.

Między innymi byli tam Jakubowski, obecnie sekretarz czy przewodniczący Związku Pracowników Tytoniowych (adres obecny ul. Ogrodowa 39 dzielnica PPS) i Tomasz Rozental zatrudniony obecnie w MZK, Młynarska 2. Zamknięto nas w pokoju, a obok zamknięto drugą taką samą grupę 50 osób.

Później dowiedziałem się iż był w tej drugiej grupie m.in. Miniewski. Część mężczyzn pomieszczono na pierwszym i drugim piętrze, a potem popędzono na Dworzec Zachodni. Z obu

grup zamkniętych na trzecim piętrze utworzono komando do palenia zwłok. Komisarzem jego był oficer gestapo Neuman (miał na ramieniu jedną gwiazdkę), pochodzący z Berlina.

Zaraz 7 sierpnia rano wyprowadzono nasze grupy na podwórze, kazano się rozebrać, a ubranych tylko w spodnie popędzono ulicą Sokołowską do Wolskiej, zatrudniając przy paleniu zwłok.

Razem z moją grupą paliłem zwłoki w następujących miejscach:

Przy Wolskiej po stronie nieparzystej, numer 21 w podwórzu, zastaliśmy zwłoki ok. stu mężczyzn rozstrzelanych. Spaliliśmy je na miejscu.

W składzie narzędzi i maszyn rolniczych przy Wolskiej 85 zastaliśmy ok. 300 zwłok w sutannach oraz ok. 80 w ubraniach cywilnych. Wszyscy byli zastrzeleni. Spaliliśmy je na miejscu.

Po tej samej stronie co skład narzędzi rolniczych parę domów dalej, przy Wolskiej 83, zastaliśmy ok. 50 zwłok zastrzelonych mężczyzn. Wiele ciał miało pozakładane opatrunki.

Przy Wolskiej 60, w fabryce makaronów, na środku podwórza zastaliśmy stos zwłok wysokości ok. dwa metry, długości ok. 20 m, szerokości ok. 15 m. Były to w większości zwłoki mężczyzn, częściowo tylko kobiet i dzieci. Przy paleniu stosu pracowaliśmy wiele godzin. Sądząc na oko mogło być tam ponad dwa tysiące ciał. W czasie, gdy paliliśmy je, gestapowiec mający trzy gwiazdki na kołnierzu, blondyn o śniadej twarzy, średniego wzrostu (nazwiska nie znam) doprowadził z ulicy kilku mężczyzn ubranych po cywilnemu i natychmiast ich rozstrzelał. Zwłoki spaliliśmy razem.

Na rogu ul. Płockiej kazano naszej grupie usiąść, po czym jeden z gestapowców przemówił do nas, iż darowuje się nam życie za pracę przy paleniu zwłok. Następnie posłał sześciu ludzi po żywność do okolicznych domów. Po przyniesieniu żywności wróciliśmy na ul. Sokołowską. Tu znów dano nam 50 bochenków chleba, 50 paczek papierosów i kawę. W nocy słychać było salwy wystrzałów.

Nazajutrz, po zebraniu nas na podwórzu, ogłoszono, iż znalezione przy zwłokach złoto należy oddawać Niemcom, oraz że należy meldować, gdy znajdzie się w piwnicy żywego człowieka. W obu wypadkach za niewykonanie rozkazu grozi kara śmierci. Po przemówieniu popędzono nas do palenia zwłok.

Weszliśmy do fabryki „Ursus” dużą bramą od strony ul. Wolskiej. Podwórze, poczynając od bramy aż po wnękę idącą do ul. Skierniewickiej, było zastane zwłokami mężczyzn, kobiet i dzieci. Mogło ich być ok. pięć tysięcy. Pracowaliśmy przy paleniu zwłok cały dzień. Na środku dużego podwórza od strony ul. Wolskiej urządziliśmy palenisko. Na ziemi układaliśmy belki, na nich zwłoki, które okładaliśmy deskami, by znów ułożyć warstwę trupów. Następnie oblewaliśmy stos płynem palnym, który Niemcy dawali nam w bańkach 20-litrowych.

Jaki to był płyn, nie wiem, na bańkach nie było napisów. Znacznie później widziałem na palenisku resztki kości i czaszek.

Czy ktoś zabrał te prochy, nie wiem.

Wieczorem przy Wolskiej numer 47, 49 i 54 zebraliśmy mniejsze ilości zwłok. Z nr 47 ok. stu ciał, znad dołu z wodą z nr 49 – trzy. Tego wieczoru dano nam środki opatrunkowe, mydło, ręczniki i bieliznę, wszystko zrabowane z sąsiednich domów. Poza tym pozwolono dwu ludziom gotować posiłek.

Nazajutrz chodziliśmy po bramach ul. Wolskiej, zbierając mniejsze ilości zwłok.

9 sierpnia przybyliśmy do fabryki Franaszka. Na głównym podwórzu oraz z boku, od schronu aż do bramy, leżały tam zwłoki mężczyzn w liczbie na oko sześć tysięcy. Pracowaliśmy przy paleniu tych trupów cały dzień. Widziałem tam zwłoki tramwajarzy, strażników i policjantów. W schronie głównego budynku fabryki Franaszka Niemcy znaleźli kosztowności i drogie produkty jak sardynki, wódka itp. Dwie platformy z końmi wywoziły rzeczy. Neuman zabrał wtedy kolię wartości ponad 200 tys. zł. Od tego czasu wiedzieliśmy, iż gestapowcy kradną na swoją rękę.

10 sierpnia przybyliśmy do remizy MZK. Obok warsztatów głównych leżało tam ok. 300 zwłok. Następnie przeszliśmy na Wolską 29, do pałacu hr. Biernackiego. Tu w ogrodzie zastaliśmy ok. 600 trupów kobiet, dzieci i starców, w tym trzech księży, jak później słyszałem, oo. redemptorystów z ul. Karolkowej. Cztery czy pięć ciał leżało koło samego parkanu. Zwłoki spaliliśmy na miejscu.

Na posesji przy Wolskiej 24, w miejscu, gdzie obecnie stoi skład desek, a gdzie dawniej była karuzela i sala tańca, zastaliśmy ok. tysiąca zwłok mężczyzn, kobiet i dzieci. Trupy spaliliśmy na miejscu, a nazajutrz szczątki zwieźliśmy do olbrzymiego leja po wybuchu bomby. Przy znoszeniu zwłok widziałem pięć, sześć ciał świeżo zamordowanych mężczyzn. Trupy te także zwieźliśmy do dołu i zakopaliśmy na głębokości ok. dziesięciu metrów.

Następnie udaliśmy się do Szpitala św. Łazarza i tam na pierwszym podwórku, z całego terenu, z łóżek i nawet stołów operacyjnych, zebraliśmy ok. pięć tysięcy zwłok. Zakładaliśmy paleniska trzy razy. Oprócz zwłok spalonych wiele zostało zakopanych.

Ze Szpitala św. Łazarza przy Wolskiej udaliśmy się Karolkową do ul. Leszno, gdzie na rogu ul. Karolkowej i Leszno w fabryce znaleźliśmy ok. 42 zwłok kobiet i mężczyzn.

Stamtąd udaliśmy się ul. Żytnią do Młynarskiej i na cmentarz ewangelicki. Na cmentarzu, ku tyłowi zwłaszcza, leżało bardzo wiele pojedynczych zwłok powstańców, Niemców i ludności cywilnej.

Na Wolskiej 6, na terenie fabryki pasów, znaleźliśmy na podwórzu i w ogrodzie ok. 500 trupów.

Stąd udaliśmy się ul. Wolską za wiaduktem i po stronie parzystej wybieraliśmy zwłoki z każdego podwórza.

W parku Sowińskiego zastaliśmy ok. sześć tysięcy zwłok. Leżały jakby zwalone koło siatki parku od strony ul. Wolskiej, wysoko na ok. 1,40 m, długości ok. 25 m, szerokości ok. 25 m. Stosy po spaleniu układaliśmy na skwerku w parku.

Z domu Hankiewicza naprzeciwko parku, z domów przy ul. Elekcyjnej i Ordona koledzy znieśli trupy do parku Sowińskiego. Sam nie chodziłem tam zbierać, więc nie wiem dokładnie ile ich było.

Potem zbieraliśmy po 20–30 i 50 zwłok z podwórek przy ul. Ogrodowej, Leszno i Solnej.

W czasie palenia zwłok przy ul. Ogrodowej 43 czy 45 Niemcy złapali dwóch mężczyzn lat 54 i lat 22, ojca i syna, i obu rozstrzelali.

Na Elektoralnej 11 gestapowcy zabili w obecności Gutkowskiego osiem kobiet wyciągniętych z mieszkania.

Z Elektoralnej 18 zabraliśmy 18 zwłok, z Ogrodowej 58 ok. 40 zwłok, z ul. Leszno 20 z podwórza ok. 100 zwłok, z Ogrodowej 5 czy 7 (dokładnie nie pamiętam) z podwórza ok. 30 zwłok kobiet i dzieci.

Z ul. Górczewskiej 25 z podwórza, mieszkań, klatki schodowej i ogrodu ok. 200 zwłok.

Z ul. Płockiej od numeru 31 do 26 (szpitala Wolskiego) ok. 200 zwłok, w tym dużo rannych z chirurgii, z rękami i nogami w łupkach. Zbieraliśmy zwłoki ze schodów, korytarza i ulicy.

Ze składu ryb Franc i Janc na placu koło Hali Mirowskiej i ul. Ciepłej ok. 40 zwłok, oraz z piwnic Hali Mirowskiej ok. 150 zwłok.

Z ul. Wolskiej od numeru 102 do Elekcyjnej z każdego domu wybraliśmy po kilkanaście zwłok.

Na ul. Przechodniej (numeru nie pamiętam) wybraliśmy ok. 20 zwłok kobiet i dzieci.

2 września, gdy poddała się Starówka, kazano nam umyć kubły i nosić wodę do kościoła dla ewakuowanej ludności Starówki.

4 września 1944 r. razem z Gutkowskim Mieczysławem (zam. przed powstaniem przy ul. Krochmalnej 90, obecnego adresu nie znam) zostaliśmy wywiezieni do Pruszkowa przez gestapowca, którego nazwiska nie znam, za 18 rubli w złocie, znalezione w czasie palenia zwłok.

Na tym protokół zakończono i odczytano.